



Z laserem w kaplicy Sztuce na ratunek

Od 1998 roku metodą laserowej konserwacji i renowacji dzieł sztuki autorstwa dr. Jana Marcza z WAT odnowiono ponad 50 różnych zabytkowych obiektów w Polsce i za granicą.

Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie, Archikolegiata w Tumie pod Łęczycą, Cmentarz Montmartre w Paryżu, Lapidarium w Dubrowniku, Kaplica Zygmunowska na Wawelu – takich miejsc dr inż. Jan Marczak, kierownik Laboratorium Zastosowań Laserów w Instytucie Optoelektroniki Wojskowej Akademii Technicznej, mógłby wymieniać więcej. Od 7 lat, razem z prof. Andrzejem Kossem z Międzyuczelnianego Instytutu Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki w Warszawie i Krakowie, przywrócił do życia, odnowił i odmłodził ponad 50 różnych zabytkowych obiektów w Polsce i za granicą. Dokonał tego metodą wcześniej niestosowaną w Polsce, polegającą na użyciu lasera.

Ratowaniem zabytków konserwatorzy zajmują się od dawna. Ale szczególnie w ostatnich latach, wraz z rozwojem przemysłu i motoryzacji, liczba zagrożonych zniszczeniem samych tylko zabytkowych rzeźb czy budowli rośnie niepokojąco szybko. Liczby są aż nadto wymowne – eksponowane na deszcz, śnieg, wiatr i zanieczyszczenia, stojące na wolnym powietrzu pomniki ulegają degradacji do 5% w ciągu roku.

Toksyczne środowisko

Głównym sprawcą zanieczyszczeń środowiska są sadza i kurz, których tysiące ton wyrzucają fabryczne kominy. Z opon jednego tylko samochodu, jak podaje dr Marczak, ubywa rocznie

kilka kilogramów gumy, a z asfaltowej jezdni ściera się w ciągu roku warstwa o grubości 2 milimetrów. Badania wykazały, że w wodzie i powietrzu znajduje się obecnie ponad 100 różnego rodzaju substancji toksycznych zanieczyszczających środowisko. Dzieli się je zazwyczaj na kilka grup – węglowodory (powstają przy spalaniu produktów naftowych i olejów napędowych), tlenek węgla (ok. 2/3 wszystkich lotnych trucizn ze spalin silnikowych), tlenki azotu i siarki (rocznie Europa emituje tych ostatnich kilkadziesiąt milionów ton). Efektem tych procesów są tak niszczące wszystko kwaśne deszcze.

W wydanej w tym roku (z okazji 100-lecia warszawskiej ASP) przez prof. Kossę i dr. Marcza publikacji zatytułowanej "Zastosowanie laserów w konserwacji zabytków i dzieł sztuki", autorzy przypominają, w jakiej kolejności niszczą np. na zurbanizowanych obszarach rzeźby z marmuru, piaskowca czy wapienia. Najpierw mamy do czynienia ze ściemnieniem kamiennych powierzchni i ich konwersją w siarczan wapnia. Potem warstwy wierzchnie pęczniają i pękają, a substancje toksyczne wnikają coraz głębiej. Wreszcie dochodzi do absorpcji wilgoci (kwaśnych deszczy) w świeżo odkrytych kolejnych warstwach i zabytkowy obiekt powoli się rozsypuje.

Pierwszym etapem w konserwacji zabytków i dzieł sztuki jest zazwyczaj czyszczenie. Od co

Przewodniczący: B. Gajewski tel.: 259-5015

Skarbnik: S. Ozorowski tel.: 225-3948

Redakcja Techniczna: K. Lipowski tel.: 260-9477; J. Taracha tel.: 225-4678

Association of Polish Engineers in Canada, P.O. Box 8093, Stn "T", Ottawa ON K1G 3H6

SIP Internet: <http://www.kpk-ottawa.org/sip/>

Sekretarz: L. Zielińska tel.: 721-8238

Redaktor: K. Styś tel.: 224-1707

najmniej stu lat prowadzi się je metodami mechanicznymi, polegającymi na skrobaniu, szlifowaniu lub skuwaniu zanieczyszczonej warstwy powierzchniowej. W zależności od twardości nawarstwień i rodzaju czyszczonego podłoża stosuje się różne ścierniwa – od piasku wyrzucanego wraz z wodą pod dużym ciśnieniem, po mielone ryżowe łuski, skorupki orzechów, mieloną gumę, pył marmurowy lub korundowy. Czyszczenie tego rodzaju, choćby nie wiadomo jak delikatne i ostrożne, prowadzi jednak często do zdzierania warstw położonych głębiej i powoduje nieodwracalne straty "substancji zabytkowej" – choćby takiej, jak znajdującej się na kamiennych powierzchniach polichromie czy reliefy. Ratunkiem w tego typu sytuacjach może być czyszczenie chemiczne.

Konserwatorzy dysponują całym arsenałem tego typu środków, czyli wyselekcjonowanymi chemicznymi odczynnikami rozpuszczającymi spoiwo nawarstwienia, a nie uszkadzającymi materiału podłoża. Niestety, ta metoda również nie jest pozbawiona wad. Bardzo często nie udaje się dokładnie oszacować jak głęboko roztwór wniknie w konserwowany obiekt, a pełna kontrola zachodzących w nim chemicznych procesów okazuje się niemożliwa. W tej sytuacji opracowanie zupełnie nowej metody czyszczenia z zastosowaniem impulsowego promieniowania odpowiednio "wyskalowanego" lasera, (pozwalającego na precyzyjną regulację stopnia oczyszczania, niezależnie od rodzaju usuwanej powierzchni), wydawało się prawdziwym dobrodziejstwem.

Laser czyni cuda

Ideę wykorzystania kwantów spolaryzowanego światła do usuwania powierzchni optycznie absorbującej (nawarstwienia, plamy, przemalowania itp.) zaproponował w połowie lat 60. jeden z twórców lasera – Arthur Schawlow. Na początku lat 70. próbowano do tego celu (z powodzeniem) wykorzystać pierwsze lasery rubinowe, ale dopiero w ostatniej dekadzie laserowa technika czyszczenia rozwinęła się na tyle dobrze, że zaczęto ją coraz chętniej stosować w konserwacji zabytków. Technika ta wykorzystuje znaczne różnice współczynników pochłaniania promieniowania laserowego nawarstwienia i podłoża. W wyniku intensywnej absorpcji promieniowania laserowego, w warstwie przypowierzchniowej (patyna, tłuszcze, oleje, tlenki, farby, lakiery, grzyby, okopcenia itp.) dochodzi do silnego i gwałtownego wzrostu temperatury. W wyniku ablacji, czyli przejścia materii ze stanu stałego w gazowy – z pominięciem fazy ciekłej – warstwa niepożądana nagle odparowuje.

Pierwsze prace związane z tą metodą czyszczenia zabytków podjęto w Polsce na przełomie lat 1992/1993 w Instytucie Optoelektroniki Woj-

skowej Akademii Technicznej. Byliśmy wtedy w tej dziedzinie – jak mówi dr Marczak – prawdziwymi prekursorami. Na MTP w Poznaniu w 1995 r. otrzymałem nagrodę za ekologiczną metodę usuwania warstw wierzchnich, w tym i z dzieł sztuki. W 1997 roku na Międzynarodowym Kongresie Conservatio w Toruniu wystąpiłem z pokazem i każdy mógł zobaczyć, na czym metoda ablacyjna polega. Gdy wyczyściłem laserem bardzo starą porcelanę chińską, jeszcze nie wszyscy dowierzali, że to możliwe.

Spektakularnym sukcesem była renowacja niektórych elementów (podstawy kolumn, tralki itp.) Grobu Nieznanego Żołnierza w 1998 roku. Od wtedy też datuje się współpraca dr. Marcza z prof. Andrzejem Kossem, rzeźbiarzem i konserwatorem kamienia. Współpraca polegająca nie tylko na realizacjach konserwatorskich, ale i na propagowaniu nowej metody poprzez pokazy laserowego czyszczenia, czy seminaria na wydziałach konserwacji ASP w Warszawie, Krakowie, Toruniu, w Muzeum Archeologicznym i Narodowym w Warszawie. Zwieńczeniem tych wspólnych działań była ukończona w ubiegłym roku renowacja Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, gdzie w ciągu 18 miesięcy oczyszczono około 800 m² dekoracyjnej powierzchni rzeźbiarskiej.

W latach 2001-2004 Instytut Optoelektroniki WAT i Międzyuczelniany Instytut Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki koordynował międzynarodowy program badawczy (EUREKA E!2542), dotyczący wdrożenia techniki laserowej do konserwacji dzieł sztuki i obiektów zabytkowych w skali architektonicznej. W jego skład weszli partnerzy ze Słowenii, Niemiec i Grecji. Uzyskany w jego wyniku grant umożliwił powołanie w instytucie kilkusobowego zespołu zajmującego się rozwojem nowych technik konserwatorskich, a efektem jego poczynań jest m.in. opracowanie bezinwazyjnej diagnostyki obiektów zabytkowych oraz – w ramach współpracy międzynarodowej – pozyskanie kolejnego grantu na ten cel.

Sztuce na ratunek

Czyszczenie laserem jest obecnie najwskazniejszą techniką stosowaną do usuwania czarnych, zeskorupiałych nawarstwień z marmuru, wapienia, piaskowca, terrakoty, gipsu i alabastru. Można nim usuwać przemalowania z jednobarwnych tkanin dekoracyjnych i czarne siarczki srebra z nici srebrnych z pozłotą, pleśń i grzyby z tkanin, skór, aluminium, żelaza i stopów metali. Laser pomaga w zdejmowaniu skorup z witraży, graffiti z betonu, zanieczyszczeń z budowli historycznych, werniksu, spoiw i przemalowań warstw malarskich, zanieczyszczeń kości słoniowej i kości innych zwierząt, a nawet ptasich piór.

Metoda laserowa nie wymaga kontaktu narzędzia z czyszczonym obiektem, nie daje odpadów, jest niezwykle selektywna (wiązka laserowa rozpoznaje obiekty o grubości rzędu nanometrów), pozwala na monitorowanie postępu prac w trybie ciągłym i jest tania – zbudowanie odpowiedniego lasera kosztuje wprawdzie jednorazowo ok. 100 tysięcy złotych, ale potem można na nim pracować kilka lat, oddając np.

70 mln strzałów i przeprowadzając w tym czasie drobne naprawy.

Obecnie dr Marczak pragnie poszerzyć metodę i otrzymać (wystąpił o grant) pieniądze na badania w dziedzinie czyszczenia pergaminów, papieru i usuwania pożółkłych werniksów.

W. Pławski
Sprawy Nauki, 05/07/29

Gadające skrzynki Jak rosły radioodbiorniki

80 lat temu było małym pudełeczkiem z kryształkiem lub dwiema lampami i parą słuchawek. Z czasem rosło, stając się niemal meblem, który z tubowym głośnikiem królował w salonie.

Na dachach starych domów, m.in. warszawskiej Woli, można jeszcze dostrzec dziwne metalowe konstrukcje. Między nimi, jak sznury do bielizny, rozwieszano 50-metrowe anteny. Takich wymagały Detefony, pierwsze radia detektorowe. Czarne, bakelitowe pudełko, dwie cewki cylindryczne i zamknięty w szklanej rurce kryształek, na którym za pomocą stalowej igły szukało się czułego punktu. Detefony nie miały żadnego źródła zasilania. Wadą był słaby zasięg i brak wzmacniacza – stąd długie anteny. O te anteny, które były po prostu zwykłą miedzianą skrętką, wybuchały gwałtowne sąsiedzkie spory. Na dachach brakowało miejsca, druty krzyżowały się ze sobą.

Piotr Paszkowski, tłumacz z angielskiego i kolekcjoner starych radioodbiorników, zapala się opowiadając o tych sąsiedzkich kłótniach sprzed ponad półwiecza. Ten ludzki aspekt historii najbardziej fascynuje go w zbieractwie. Kolekcjonuje radia i anegdoty. Postanowił je zbierać w latach 70. w Anglii. Do Polski wrócił z mocnym postanowieniem kupna kilku ładnych odbiorników z lat 30. Ale stare radia u schyłku PRL były nie do zdobycia. Na pchlich targach zaczęły się pojawiać dopiero pod koniec lat 80. Handlarze sami nie wiedzieli, ile są warte. Za równość dwóch paczek papierosów można było kupić ciekawy egzemplarz. – Wtedy zebrałem gros swojej kolekcji, dziś nie kupiłbym nawet 1/10 – mówi Paszkowski. Znajomy nazwał go kiedyś radiesteta, czyli esteta radiowym, bo Paszkowski nie ukrywa, że stare odbiorniki fascynują go przede wszystkim pod względem urody.

Hasło: "Cały kraj w zasięgu detektora" rzucono w Anglii w 1923 r. Sześć lat później Polskie Radio SA postanowiło podjąć wyzwanie. Projekt taniego odbiornika opracował inżynier Wilhelm Rotkiewicz, późniejszy

twórca słynnego Pioniera z Dzierżoniowa. Cena aparatu – 24 zł albo 39 zł za cały komplet: odbiornik Detefon, słuchawki magnetyczne, detektor kryształkowy, linkę antenową długości 50 m wraz z izolatorami i doprowadzeniem, izolator wpustowy, przewód uziemiający, przełącznik antenowy z odgromnikiem. Trzeba było uziemić antenę. Podczas burzy metalowe konstrukcje ściągały pioruny.

Po wybudowaniu masztu w Raszynie w 1931 r. Detefonu można było używać w całej Polsce, jedynie na Pokuciu i na północno-wschodnich krańcach Wileńszczyzny odbiór był nieco słabszy. Aparaty sprzedawały się dobrze, do 1939 r. poszło pół miliona egzemplarzy, a kupić można je było bez trudu choćby na pocztę. Klientów wabiła niska cena, sprzedaż ratalna i ulgi abonamentowe: cena z rocznym abonamentem dla rolników wynosiła 41 zł 50 gr.

Dla słuchacza zamożniejszego pojawił się na rynku w 1932 r. głośnik ze wzmacniaczem do aparatów detektorowych Amplifon. Już nie trzeba było używać słuchawek, można było słuchać radia w większym gronie. Ci, którzy głośnika nie mieli, radzili sobie inaczej. – Niezłym sposobem było włożenie słuchawek do dużego kryształowego wazonu lub mosiężnego rondla do smażenia konfitur – opowiada Paszkowski. Ma w swoich zbiorach polski detektor, ale już powojenny. Na tylnej ścianie jest nazwa wytwórcy – T 7. W czasach stalinizmu wszystkie zakłady produkujące sprzęt elektroniczny były utajnione. Pod kryptonimem T 7 ukryto krakowskie zakłady radiowe.

Radio bez skali

Niemcy zradiofonizowali się dzięki masowej produkcji radioodbiornika ludowego. Lampowe radia Volksempfänger załazy Rzeszę. Do 1939 r. sprzedano ponad 3,5 mln egzemplarzy i w rezultacie przed wybuchem II Wojny

Światowej 70 proc. niemieckich gospodarstw miało radia.

Każda niemiecka wytwórnia z tej branży była zobowiązana do produkcji i sprzedaży po regulowanej przez państwo cenie jednego z trzech modeli odbiornika ludowego. Władze dostarczały producentom formę na obudowę i schemat elektroniczny. Gotowe radio kosztowało 78 marek; niewiele, zważywszy, że średnia pensja robotnika wynosiła od 150 do 200 marek, a inne, niedotowane radioodbiorniki kosztowały od 300 do 900 marek. Odbiorniki ludowe można było kupić na raty albo wybrać model z dołączoną skarbonką na odkładanie comiesięcznych spłat.

Ludowce zamiast nazw miały numery. Volksempfänger 301 swój numer dostał, by upamiętnić datę dojścia Hitlera do władzy – 30 stycznia. Obok numeru nazwa jednej z około 40 wytwórni, np. Telefunken, Blaupunkt, Saba, Mende, łódzka IKA. Radia produkowane w okupowanej Polsce Niemcy nazywali Goebbelsschnautze (pysk Goebbelsa), potem na ziemiach zachodnich, gdzie dużo tych odbiorników przetrwało wojnę, nowi osadnicy określali je zdrobniale hitlerkami.

Polacy w czasie wojny najpierw nie mogli posiadać aparatów radiowych. W 1943 r. władze okupacyjne doszły do wniosku, że taki całkowity zakaz ogranicza niemiecką propagandę. Powstał projekt, a w ślad za nim ruszyła produkcja specjalnych radioodbiorników dla Polaków. Pozbawionych skali. Zamiast trzech gałek, aparaty miały tylko dwie. Jedną, regulującą głośność, drugą, trójpozycyjną, umożliwiającą wybór między trzema niemieckimi stacjami. Piotr Paszkowski pokazuje: tylna ścianka specjalnie mocowana, na tym plomby i wyraźne ostrzeżenie w języku polskim: "Zdjęcie tylnej ścianki i usunięcie albo uszkodzenie plomb wzbronione". I litera G – znak, że odbiornik przeznaczony był na teren Generalnej Guberni. Do dziś zachowały się pojedyncze egzemplarze, warte na kolekcjonerskich giełdach kilka tysięcy złotych.

RWE do góry nogami

Zakaz posiadania radioodbiorników nie skończył się wraz z wyzwoleniem od niemieckiego okupanta. Dekret władz polskich z 30 października 1944 r. przewidywał karę więzienia lub karę śmierci za przechowywanie, produkcję, sprzedaż lub kupno aparatu radiowego. W kwietniu 1945 r. w Poznaniu Milicja Obywatelska, na polecenie Prokuratury i Okręgowego Sądu Wojskowego, aresztowała ob. Stanisławę Marinczenkę. "W czasie rewizji u w/w obywatelki, z zawodu kraw-

cowej, znaleziono ukryty odbiornik radiowy Philips z głośnikami i słuchawkami". Skazana została na karę śmierci za złamanie dekretu o ochronie państwa. Wniosek o ułaskawienie został odrzucony. "Skazana nie wydała radioodbiornika, lecz miała go w ukryciu, w piwnicy, co dowodzi, że jest osobnikiem niebezpiecznym dla Państwa Polskiego. Dlatego na łaskę nie zasługuje". Wyrok śmierci, przez rozstrzelanie, wykonano 1 maja 1945 r.

Potem wolno już było mieć radio, ale władza nie chciała niczego puszczać na żywioł. Radiofonia przewodowa, czyli słynne kołchoźniki, to udoskonalenie faszystowskiego pomysłu na radio bez skali. Jeszcze bezpieczniejsze, bo nie wystarczało zdjęć tylną ściankę i przestroić odbiornik. Kołchoźnik to był po prostu głośnik, do którego sygnał radiowy doprowadzono przewodowo. Kabel musiał być specjalny, 12-żyłowy, ekranizowany, i to sprawiło najwięcej kłopotów socjalistycznym budowniczym.

Najwięcej kołchoźników zamontowano w Nowej Hucie, która miała być pierwszym w Polsce miastem całkowicie zradiofonizowanym. W najstarszych blokach do dziś wystają ze ścian wiązki przewodów. Kołchoźniki miały dawać możliwość odbioru 6 programów: pierwsze trzy Polskiego Radia (choć były wówczas tylko dwa), czwarty lokalny, piąty na retransmisję programów z bratnich krajów i szósty muzyczny. W późniejszych latach popularny był dowcip o siódmym programie, Wolnej Europie, którą można złapać odwracając kołchoźnik do góry nogami.

Głośniki w drewnianej obudowie były zdobione portretem Mickiewicza, trzema łódkami lub wizerunkiem fedrujących górników. Ten ostatni jest najbardziej ceniony przez kolekcjonerów. Obrazek na głośniku był wykonany wyjątkowo nietrwałą metodą: gipsowy odlew usztywniany jutą. Mickiewicze i łódki lepiej zniosły czas.

Pomysł radiofonii przewodowej nie został przyjęty z entuzjazmem. Ludzie woleli swoje radia, na których był cały świat. Inni marzyli o prawdziwym radiu marki Pionier. W 1952 r. zaniechano radiofonizacji Nowej Huty. Centralny radiowęzeł nigdy nie nadał żadnej audycji. Jedynym krajem socjalistycznym, w którym program radiofonii przewodowej powiódł się, była Czechosłowacja.

Piotr Paszkowski ma w swojej kolekcji polskie kołchoźniki, ale jego ulubiony to czeska bakelitowa Teselka: – Gdy na nią wpadłem, nie wiedziałem początkowo, co to jest, wierzyć mi się nie chciało, że w socjal-



KONGRES POLONII KANADYJSKIEJ – OKRĘG STOŁECZNY KALENDARZ SPOTKAŃ i IMPREZ – listopad 2005 r.

Jednym z zadań Kongresu Polonii Kanadyjskiej jest koordynowanie działalności Organizacji Terenowych. Okręg stołeczny KPK wspólnie z Stowarzyszeniem Inżynierów Polskich postanowił prowadzić i publikować Kalendarz Spotkań i Imprez w formie drukowanej i na Internet pod adresem www.kpk-ottawa.org/sip/kalendarz. Powinien on pomóc w planowaniu aktywności i zapobiec konfliktom dat. Kalendarz internetowy będzie uaktualniany w przeciągu 24 godzin po zgłoszeniu nowej imprezy, a w formie drukowanej każdego miesiąca. Dla uniknięcia nieporozumień, kalendarz drukowany zawiera TYLKO imprezy zgłoszone przez organizatorów do 19-go każdego miesiąca na powyższej stronie internetowej, lub telefonicznie do:

Lidia Zielińska tel. 721-8238;

Zbigniew Pierścianowski tel. 739-3629

REGULARNE SPOTKANIA

Dzień tygodnia	Organizacja	Kontakt	Telefon
Poniedziałek	Chór im. Paderewskiego	W. Garlicka	731-6376
Poniedziałek	Grupa taneczna „Polanie” - próba	E. Pohl	722-4951
Wtorek	ZHP Szczep „Jutrzenka” - zbiórka	K. Rudak	248-8590
Wtorek	ZHP Drużyna harcerzy „Turnia” - zbiórka	M. Gorzkowski	823-6649
Wtorek (1-szy lub 2-gi)	SPK, pogadanki historyczne	J.A. Dobrowolski	733-5161
Wtorek (3-ci)	Stowarzyszenie Inżynierów Polskich (SIP)-referat / wykład	L. Zielińska	721-8238
Wtorek (4-ty)	Polski Instytut Naukowy w Kanadzie (PINK)-referat / wykład	J. Leśniak	226-8944
Środy	Ottawski Klub Teatralny (O. Klub Teatr.)	S. Kielar	828-0225
Środa (1-sza)	Klub „Białe Orły” – zebranie zarządu	L. Pękalski	733-2888
Środa (1-sza)	Stowarzyszenie Twórców w Ottawie (Stow. Twórców)	B. Gajewski	259-5015
Środa (2-ga)	SPK, zebranie zarządu	P. Nawrot	820-7582
Środa (3-cia)	SPK, pogadanka krajoznawcza	J. Dubiel	829-8309
Środa (3-cia)	Rada Parafialna Świętego Jacka - zebranie	Sekretariat	230-0804
Środa (4-ta)	Chór im. Paderewskiego – zebranie zarządu	A. Michałowska	226-6793
Czwartek	Stowarzyszenie Polskich Seniorów „Ognisko”	J. Rudowicz	237-2663
Czwartek	Gimnastyka dla seniorów – REGINA	R. Gil	228-6263
Czwartek (1-szy lub 2-gi)	Kongres Polonii Kanadyjskiej - Ottawa	K. Stefański	842-7269
Czwartek (3-ci lub 4-ty)	SPK, film historyczny	J. Rudowicz	237-2663
Piątek (4-ty)	Fundacja Dziedzictwa Polskiego (Fund. Dziedz. Pol.)	J. Semrau	741-5465

Po bliższe informacje prosimy kontaktować się z organizatorami

IMPREZY PLANOWANE NA ROK 2005

Data	Impreza	Organizatorzy	Kontakt	Telefon
1 list.	Pogadanka: „Historia Ottawy” - E. Konopacka	Koło SPK Nr 8	J.A. Dobrowolski	733-5161
5	Wystawa obrazów i druków i przyjęcie	Stanisław Wyszkowski	Tel. (304)	229-9122
5	Spotkanie Łodzian i przyjaciół miasta Łódź	Łodzianie	G. Piasta	599-8072
8	„Polska szopka powyborcza”: Kabaret	„60 minut na godzinę”	Nelson Travel	789-4000
10	„Koncert Pamięci Ofiarom Wojny”: Uniw. Ottawski	i Ambasada RP	M. Olender	789-0468
11	Remembrance Day			
13	Święto Niepodległości – Msza Św. i Akademia	Koło SPK Nr 8	P. Nawrot	820-7582
17	Film: Wspomnienia o polskich pilotach wojskowych	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	237-2663
19	Bajka „Złota rybka” (powtórzenie)	Ottawski Klub Teatralny	S. Kielar	828-0225
3-8 grud	Rekolekcje Adwentowe: O. Roman Nisiewicz, OMI	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
4	Św. Mikołaj odwiedzi dzieci w parafii Św. Jacka	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
6	Pogadanka: „Polska między wojnami: trudności i osiągnięcia” – K. Studnicki	Koło SPK Nr 8	J.A. Dobrowolski	733-5161
15	Film: Pierwsza grupowa egzekucja w Warszawie	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	237-2663
28	Oplątek Kombatantki	Koło SPK Nr 8	P. Nawrot	820-7582
31	Sylwester u Kombatantów	Koło SPK Nr 8	P. Nawrot	820-7582
2006				
3 stycz.	„Moja droga do wolności” – W. Gawalewicz	Koło SPK Nr 8	J.A. Dobrowolski	733-5161
8	„Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy”			
15	Oplątek Parafialny w Domu Polskim SPK	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
22	Kolędy przy Świecach	Chór J. Paderewskiego	W. Garlicka	731-6376

**Dom Polski SPK, 379 Waverley St., Ottawa K2P 0W4 : tel. 594-5948.
Gospodarze Domu Polskiego SPK: pp. Grażyna i Jerzy Daszczyński, tel. 260-0665**

izmie można było wyprodukować tak designersko wyrefinowany przedmiot.

Odbiornik z U-Boota

Najlepsze do słuchania Wolnej Europy lub Głosu Ameryki były zrzutowe odbiorniki produkowane pod nadzorem brytyjskiego wywiadu przez polskich inżynierów i techników w Anglii, przeznaczone dla celów wywiadowczych, m.in. dla polskiego ruchu oporu. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej plany konstrukcyjne radioodbiornika opracował polski inżynier Tadeusz Heftman dla II Oddziału Sztabu Głównego WP. Już po przegranej kampanii wrześniowej kilku oficerom udało się przewieźć plany do Francji, a stamtąd do Londynu. W 1942 r. rozpoczęto produkcję w Polskich Warsztatach Radiowych w Stanmore pod Londynem. Wyprodukowano ok. 900 odbiorników. Część ginęła już w trakcie zrzutu, część w trakcie działań wojennych. Ocalało tylko kilka egzemplarzy. Jeden pojawił się na internetowej giełdzie. Sprzedający odkupił odbiornik od zapalonego nasłuchowca. Ten z kolei dostał radio od wujka, emerytowanego esbeka, który twierdził, że aparat zarekwirowano "bandytom" złapanym w latach 50. w jednej z leśniczówek Dolnego Śląska.

Zrzutowy odbiornik, dziś własność Piotra Paszkowskiego, przeznaczony był dla polskiego ruchu oporu. Instrukcja obsługi na wewnętrznej stronie wieczka i napisy na panelu sterowania są po polsku. – Tych odbiorników używał też brytyjski wywiad do prowadzenia akcji dywersyjnych na tyłach sił japońskich, także francuska Resistance. Dawali wtedy naklejkę z odpowiednim tłumaczeniem instrukcji obsługi.

Swój odbiornik, wart dziś ok. 4 tys. dol., Paszkowski wypatrzył w antykwariacie w Katowicach. Śpieszył się na pociąg. Ale jeszcze zanim dojechał do Warszawy, wiedział, że przegapił coś wartościowego. Zadzwoił, zapłacił i poprosił o wysłanie pocztą kurierską. Antykwariusz nie wiedział, co to za odbiornik, poza tym, że czarna zamykana skrzynka budziła wojskowo-operacyjne skojarzenia; przyniósł mu ją człowiek, który też nie wiedział, co sprzedaje. Radio miało świetny zasięg i bardzo dobrze odbierało zagraniczne stacje, nawet te zagłuszone. Właściciel słuchał na nim RWE.

Paszkowskiego fascynuje szperanie po pchlich targach, sklepach ze starociami w nadziei na niespodziewaną okazję jak ta w Katowicach. Dziś zbieracze częściej grzebią w Internecie niż w antykwariatach, na Allegro i innych aukcjach uzupełniają kolekcję jednym kliknięciem.

Na inny cenny egzemplarz ze swojej kolekcji natrafił przypadkiem. Zaniósł do galwanizatora przedwojenną antenę. Rzemieślnik nie mógł zrozumieć, dlaczego ktoś chce niklować kawałek drutu. Zmusił kolekcjonera, by mu o swojej pasji opowiedział. Gdy Paszkowski przyszedł po odbiór anteny, galwanizator z dumą pokazał stare radio. Niemiecki Radione R3, radio bojowe, Truppenempfänger, produkowane na potrzeby Wehrmachtu do komunikacji cywilnej. Dla niemieckich żołnierzy, by mogli słuchać niemieckiego radia zawsze i wszędzie, pod Stalingradem i w Afryce. Ciemnoszara walizka wygląda jak wojskowa radiostacja. Ma kilka wariantów zasilania, prądem z sieci o napięciu 110, 120 i 220 Volt, na baterie 6, 12 i 24 V. I możliwość odbioru w bardzo szerokim zakresie częstotliwości. Odporna na wstrząsy. Ojciec właściciela warsztatu przywiózł radio jako łup wojenny. Podobno pochodzi z niemieckiej łodzi podwodnej, czyli U-Boota. Po wojnie słuchał na nim Wolnej Europy. Aparat pierwszorzędnie się do tego nadawał ze względu na precyzyjny system dostrajania stacji.

Po rozłożeniu odbiornika okazało się, że wewnętrzna część tylnej pokrywy zapisana jest odręcznie ołówkiem po rosyjsku. Były to wskazówki dotyczące strojenia i używania odbiornika, jakby poprzedni właściciel udzielał następnemu instrukcji. Niestety, wdała się rdza, a środek antykorozyjny zmył historyczne zapiski.

Wśród starych polskich odbiorników na giełdzie królują aparaty z wileńskiej fabryki Elektrit. Wówczas bojkotowano ją jako żydowską. Dziś chętnie przyznają się do niej i Polacy, i Litwini. W Polsce od lat radia z Elektrit skupuje bogaty Litwin Sigitas Zilionis. Płaci dowolne pieniądze, licytuje na Allegro i ceny idą w górę: Patrii, Victorii, Fidelia, Herolda. Najbardziej pożądany to Excelsior. Tak naprawdę większość zbieraczy nie jest pewna, czy to ostatnie radio w ogóle się zachowało. – Na razie wiemy o jednym, potwierdzonym zdjęciem egzemplarzu, niestety ze stłuczoną skalą – mówi Paszkowski.

W przedwojennej Polsce Elektrit prosperował niezłe z uwagi na walory estetyczne i dobrą jakość produkowanych radioodbiorników. Po wkroczeniu do Wilna wojsk sowieckich w grudniu 1939 r. fabryka została zdemontowana i wraz z częścią załogi, maszynami, materiałami i gotowymi odbiornikami (ok. 20 tys. sztuk) wywieziona do Mińska na Białorusi, do zakładów stolarskich im. Mołotowa. Tam przed inżynierami z Elektrit po-

stawiono strategiczne zadanie uruchomienia produkcji radioodbiorników nie gorszych od tych, jakie produkowali do tej pory. Grupa inżynierów wileńskich została nawet przyjęta na Kremlu przez Chruszczowa i Andriejewa. Radiowcy rozjechali się po Związku Radzieckim w poszukiwaniu producentów i dostawców materiałów i podzespołów.

Pionier w zaniku

Po wojnie, w 1946 r., Sowieci powtórnie uruchomili Zakład Radiowy im. W. Mołotowa i rozpoczęli produkcję aparatów radiowych pod nazwą Mińsk, łudzaco podobnych do przedwojennych Elektritów. Pomagało w tym niewielu dawnych pracowników zakładów wileńskich. W czasie wojny wielu zginęło. Część rozpierzchła się po świecie. Trafili do USA, Izraela, Związku Radzieckiego, Polski. Tu jedna grupa elektryków pracowała we Wrocławiu w spółdzielni Radiotechnika. Druga w DZWUR Dzierżoniów tworzy-

ła polskiego Pioniera. Zbieżność nazwy nieprzypadkowa.

W latach 50., gdy pojawił się tranzystor, a pierwsze miejsce w salonie zajął telewizor, radio zaczęło się kurczyć, najpierw do rozmiarów damskiej torebki, potem do wielkości kieszonkowej, aż wreszcie zminiaturyzowało się tak, że tranzystorek mieścił się w kieszeni męskiej koszuli: shirt pocket radio. Teraz powoli zanika jako odrębny przedmiot. Stało się elementem telefonu komórkowego, samochodu, zegarka, komputera. Panelem, chipem, kartą podpiętą do płyty głównej, ciągiem binarnych sygnałów rozsyłanych Internetem.

Korzystałam także z informacji zawartych na stronach internetowych autorstwa Maurycego Bryksa i Henryka Bereznowskiego.

Agnieszka Sowa
Polityka 05-09-14

KOMUNIKACJA POCZTOWA W POLSCE OD POCZĄTKÓW DO I WOJNY ŚWIATOWEJ

ciąg dalszy z poprzedniego numeru

REFORMA POCZTY POLSKIEJ W CZASACH STANISŁAWOWSKICH

Sytuacja gospodarcza Polski w drugiej połowie XVIII wieku, zwłaszcza po pierwszym rozbiore, zaczęła kształtować się pomyślniej. Nastąpił rozwój rolnictwa, handlu, manufaktur. Mieszczanstwo, szlachta, magnaci, a nawet król zakładali warsztaty włókiennicze, ceramiczne, garbarnie, papiernie i inne. Miasta polskie, zniszczone wojnami na przełomie XVII i XVIII wieku, szybko się odbudowywały. Przemianom ekonomicznym odpowiadały zachodzące pod wpływem Oświecenia przemiany w życiu umysłowym ówczesnej Polski. Poznanie osiągnięć postępowej myśli europejskiej umożliwiło krytykę feudalnych porządków w wielu dziedzinach życia. Wynikiem tych przemian były reformy Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja.

Jest rzeczą oczywistą, że takie ożywienie w stosunkach gospodarczych, politycznych i społecznych kraju wymagało dobrze funkcjonującej poczty. Istniejąca dotychczas poczta państwowa nie spełniała tych wymogów, gdyż nie obejmowała zasięgiem swego działania całego kraju. Z pomocą musiały jej przychodzić poczty partykularne. Były one organizowane przez władze samorządowe za zgodą króla, zgodnie z konstytucją wydaną za Zygmunta III w 1620 roku. Służyły one lokalnym interesom ziem: przemyskiej, lwowskiej, jarosławskiej, nowogrodzkiej. W dru-

giej połowie XVIII wieku doszło więc do reorganizacji poczty.

Reformy te zapoczątkował Stanisław August, któremu sejm elekcyjny w 1764 roku poza dochodami z dóbr stołowych zastrzegł w paktach konwentach także dochody z poczt. Król w zamian za to zobowiązał się tak "zorganizować pocztę, aby obywatele mieli z niej wygodę, a nie tylko ponosili ciężary związane z jej utrzymaniem".

Realizacją tych postanowień zajął się Stanisław August niemal natychmiast po elekcji. W 1764 roku wydał "Uniwersał w sprawie poczty", a ponadto w tymże jeszcze roku "Instrukcję dla innych pocztmagistrów poczt koronnych i W. Ks. Litewskiego" oraz "Zupełną takse pocztową na listy, tak do cudzych krajów w Koronie, jak i W. Ks. Litewskiego".

Naczelny zarząd poczt znalazł się w kompetencji Dyrekcji Generalnej Poczt J. K. M. Koronnych i Litewskich. Dyrekcja kierowana była przez Generalnego Dyrektora, mającego do pomocy generalnego komisarza, kontrolera oraz sekretarza poczty. Do obowiązków Generalnego Dyrektora należała rewizja tygodniowych i kwartalnych rachunków, dozór nad generalną kasą oraz obrachunki z pocztamatami zagranicznymi.

Urzędnikami królewskimi byli także pocztmistrzowie, którzy prowadzili stacje pocztowe. Do obowiązków pocztmistrzów nale-

żała troska o porządek w instytucji i bezpieczeństwo podróżnych. Odpowiadali oni również za wszystkie niedociągnięcia lub nadużycia swoich pisarzy i pocztylionów, których zaprzysięgali. Jako urzędnicy królewscy byli zwolnieni od podatków, zaś domy pocztowe nie podlegały kwaterunkowi. Na każdej stacji wywieszony był herb pocztowy.

Przewozem korespondencji zajmowali się posłańcy piesi i konni. Nazywano ich kurso-rami lub pocztylionami. Już od XVI wieku nosili oni odznaki, jednakże dopiero w 1764 roku zostali odpowiednio umundurowani. Nie wolno im było wyruszać w drogę bez znaku pocztowego i trąbki.

W czasach stanisławowskich ruch listowy był stosunkowo niewielki. Najwięcej listów otrzymywała i wysyłała oczywiście Warszawa. Listy przewożone były pocztą zwykłą ("ordynaryjną"), a od 1764 roku wprowadzono do przewozu listów tak zwane "sztafety". Byli to umyślnie w tym celu wysłani posłańcy. Do dyspozycji obywateli były też tak zwane "ekstrapoczty". Ekstrapoczty były zorganizowane w ten sposób, że podróżny mógł każdorazowo wynająć konie, a w razie potrzeby nawet pojazd. Pod groźbą surowej kary (wydalenie z zajmowanego stanowiska) przepisy zabraniały łączenia sztafety z pocztami ordynaryjnymi, jak również łączenia ekstrapoczty z przesyłką listową.

W drugiej połowie XVIII wieku rozbudowana została sieć pocztowa na terenie Polski. Utworzono trakty i wzdłuż nich rozmieszczono stacje pocztowe. Punktem węzłowym sieci pocztowej była Warszawa. Istniały wtedy w Polsce 22 trakty o łącznej długości około 750 mil. Wzdłuż traktów rozmieszczonych było około 200 stacji pocztowych. Odległość między nimi wynosiła od 2 do 6 mil. Stacje zakładano najczęściej w miastach i osadach. Obok nich były stajnie, w których czekały na zmianę konie. Stacje pocztowe były nie tylko miejscem poprzęgu, ale pełniły w tamtych czasach także funkcje urzędu pocztowego i zajazdu.

Stanisław August Poniatowski równocześnie z reorganizacją poczty wprowadził w 1765 roku nową taryfę pocztową. Jej nowość i odmienność od poprzednio obowiązujących taryf polegała na tym, że wprowadzała zasadę równości opłat dla wszystkich korzystających z poczty bez względu na stan i urząd. Zwolniona od opłat była jedynie służbowa korespondencja wojskowa i skarbowa, korespondencja Rady Nieustającej oraz niektórych zakonów.

Zarządzeniem z 1774 r. dla zapewnienia tajemnicy listowej, a następnie kontroli na-

dawczej, wprowadzono urzędowe pieczęcie pocztowe. Wiadomo, że już w 1768 roku stosowano w Polsce stemple tuszowe wzorowane na pieczęciach lakowych, co pozwalało na ustalenie miejsc nadania przesyłek. Znane są tuszowe stemple z tego okresu między innymi z Zamościa, Białegostoku, Krakowa, Puław, Kalisza.

Stanisław August dokonał także, po raz pierwszy w historii Polski oficjalnego włączenia poczty w sferę władzy policyjnej. Król poddał pocztę konną, wozową i listową, jak również bezpieczeństwo i przywileje oficjalistów pod jurysdykcję Komisji Policji. Dyrekcja Generalna Poczty została zobowiązana do każdorazowego powiadamiania powyższej Komisji o wszystkich zarządzeniach wydawanych w celu usprawnienia instytucji pocztowej. Chodziło tu o maksymalne ułatwienie kontroli korespondencji osób nielojalnych zarówno wobec króla, jak i kolejnych ambasadorów Rosji.

Za panowania Stanisława Augusta miejsce poczty w systemie administracyjnym Polski zostało wyraźnie określone. Dzięki przeprowadzonej przez króla reformie stała się ona najlepiej zorganizowaną instytucją tego typu w Europie. Nowe zasady połączeń umożliwiły sprawny przewóz i doręczanie zarówno korespondencji urzędowej jak i prywatnej. Działalność usługowa poczty stała na tak wysokim poziomie, że często korzystały z niej państwa sąsiednie.

Okres obcych administracji pocztowych na ziemiach polskich w latach 1795-1918

POCZTA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Po upadku powstania kościuszkowskiego i trzecim rozbiore Polski, poczta znalazła się w rękach zaborców i jako taka pełniła przede wszystkim funkcję administracyjno-policyjną. Stała się narzędziem restrykcji wobec podbitej ludności polskiej. Podstawowym zadaniem poczty na terenach zagrabionych było nie tyle świadczenie usług na rzecz ich mieszkańców, co zapewnienie prawidłowego funkcjonowania administracji cywilnej i wojskowej. Ziemie polskie zostały w zasadzie objęte organizacją poczt państw zaborczych i ich regulacjami prawnymi. W zaborze pruskim wprowadzono nie znane dotąd rodzaje usług pocztowych, jak szybką pocztę kurierską, dyliżanse, doręczanie przesyłek przez listonoszy, i tym podobne. Warszawa stała się miastem prowincjonalnym, a na znaczeniu zyskały trakty prowadzące z Warszawy do Berlina, Królewca, Gdańska i Wrocławia.

Zasadnicza zmiana nastąpiła w wyniku zwycięskiej kampanii Napoleona w latach 1806-1807. W następstwie tego wydarzenia

na ograniczonym terytorium dawnej Rzeczpospolitej przywrócono państwo polskie w postaci Księstwa Warszawskiego. W czasie krótkiego okresu istnienia Księstwa Warszawskiego przeprowadzono wiele doniosłych reform politycznych, gospodarczych i społecznych. Wiele instytucji i urzędów z tego okresu przetrwało przez dziesięciolecia.

Zorganizowanie poczty w Księstwie Warszawskim powierzono Ignacemu Zajązkowi, który w 1807 roku został mianowany Administratorem Generalnym Poczty w departamentach: warszawskim, poznańskim, kaliskim, płockim, bydgoskim i białostockim. Poczta była instytucją niezależną, która podlegała bezpośrednio królowi. W miarę osłabiania pozycji politycznej Fryderyka Augusta, od 1810 roku poczta przeszła pod zwierzchnictwo ministra spraw wewnętrznych zaś finansowo była zależna od ministra skarbu.

Struktura Dyrekcji Generalnej Poczty opierała się na "Regulaminie pocztowym dla Księstwa Warszawskiego" wydanym dekretem Fryderyka Augusta w 1808 roku. Na czele Dyrekcji Generalnej stał dyrektor mianowany przez króla. Szczebel niżej w hierarchii służbowej stali komisarze, których było pięciu oraz sekretarz generalny. Dyrekcja składała się z trzech wydziałów (korespondencji, kasowego i kalkulatory), w których zatrudnionych było 19 urzędników wraz z pisarzami o obsługą.

Na terenie Księstwa Warszawskiego utworzono 29 pocztamatów. Kiedy w 1809 roku przyłączono do Księstwa część Galicji, ilość pocztamatów znacznie wzrosła. Personel większego pocztamatu, oprócz pocztmistrza stanowili sekretarz, listonosz, konduktorzy, pocztylioni i wozomistrze. Dyrekcja Generalna Poczty zapewniła sobie wyłączność na udzielanie zezwoleń na zatrudnianie pracowników w pocztamatatach. Zgodnie z jej wytycznymi, naczelników pocztamatów zobowiązano do odbierania służbowej przysięgi od nowo przyjmowanych osób, pobierania od nich kaucji i notowania szczegółowych danych personalnych.

Na całym terenie Księstwa Warszawskiego zaprowadzono poczty wozowe, kariolkowe i konne. Między Warszawą a Poznaniem uruchomiono stałą komunikację za pomocą dyliżansów. Były to pierwsze dyliżanse na ziemiach polskich. Niezależnie od regularnych poczt wozowych do dyspozycji pasażerów były także ekstrapoczty.

W Księstwie Warszawskim opłaty pocztowe obowiązywały adresata, jednakże, gdy nadawca chciał z góry wnieść opłatę, urząd przyjmował pieniądze, które przesyłał pla-

cówce oddawczej. Od opłat zwolniona była korespondencja urzędowa i wojskowa oraz korespondencja żołnierzy w czasie wojny. Opłaty pocztowe wzrastały progresywnie, zależnie od odległości na którą ekspediowano przesyłkę. W Księstwie Warszawskim obowiązywała wyłączność pocztowa w zakresie przesyłania listów, paczek, do 40 funtów i pieniędzy. Za nielegalne przewozy listów i paczek groziły wysokie kary pieniężne.

Mimo piętrzących się trudności gospodarczych, spotęgowanych częstymi przemarszami wojsk i skomplikowaną sytuacją polityczną w Europie, poczta Księstwa Warszawskiego rozwijała się pomyślnie. W 1810 roku czynnych było około 250 placówek pocztowych, w których pracowało około 1000 osób. Funkcjonowało 6 głównych traktów pocztowych i ponad 110 traktów bocznych.

Kłeska Napoleona w 1812 roku spowodowała upadek Księstwa Warszawskiego. Prusy znowu zagarnęły ziemie, zajęte w czasie drugiego rozbioru. Na ziemiach tych rząd pruski uruchomił połączenia pocztowe z Berlinem i Królewcem, pobudował szosy i w połowie XIX wieku przystąpił do budowy linii kolejowej. Trzy dyrekcje w Poznaniu, Bydgoszczy i Gdańsku sprawowały nadzór nad działalnością poczty na tych terenach.

(dokończenie w następnym numerze)

DIAGNOZA SPOŁECZNA

Polacy są zadowoleni z życia

Polacy lubią narzekać, ale pytani o szczegóły, uważają, że żyje im się całkiem nieźle. Czujemy się zdrowsi i szczęśliwsi niż dziesięć lat temu.

Komputer jest w prawie 45% polskich domów, z Internetu korzysta jedna trzecia Polaków.

Trzecia część najważniejszych badań socjologicznych w Polsce odśłania lepszą stronę naszego kraju. Według oficjalnie zaprezentowanej "Diagnozy społecznej 2005" ponad dwie trzecie Polaków jest zadowolonych z życia (69%), podczas gdy na początku lat 90. było ich tylko nieco ponad połowa (57%)

Coraz więcej Polaków jest przekonanych, że przed nimi lepsza przyszłość. Czujemy się też dużo bezpieczniej w miejscu zamieszkania. Coraz mniej jesteśmy za to usatysfakcjonowani z życia seksualnego i z małżeństwa. Polakom nie podoba się też ogólna sytuacja w kraju. - Jednak ich własne, codzienne życie podoba im się o wiele bardziej - stwierdza prof. Janusz Czapieński, który ze sztabem ekspertów opracował badania.

Jednak niemal co czwarty Polak byłby skłonny wyjechać do pracy za granicę. Najchętniej do Niemiec - 41%, Wielkiej Brytanii - 26%, oraz Irlandii - 7% - Ciekawe, że do Niemiec chętniej pojechałyby osoby z wykształceniem zawodowym, bez znajomości języka, a do krajów wyspiarskich osoby młode, z wyższym wykształceniem, które język znają - mówi prof. Irena

Kotowska ze Szkoły Głównej Handlowej.

Finansowo lepiej

Powodzi nam się coraz lepiej. - Nasze państwo jest niezwykle socjalistyczne - zauważa prof. Czapiński. - Dochód na osobę netto w ostatnich dwóch latach zwiększył się o 100 złotych dla osób pracujących i o aż 400 złotych dla tych, którzy nie pracują. Trudno w to uwierzyć. Część z nich na pewno zarabia w szarej strefie i dodatkowo żyje z różnych państwowych zasiłków. To może oznaczać, że pomoc socjalna w Polsce nie jest odpowiednio adresowana - dodaje. Coraz lepiej radzimy sobie z biedą. -W ubóstwie żyło w 2000 roku 31% Polaków, ale połowa z nich już z niego wyszła. W tym czasie wpadło w niedostatek 7%, a więc ogólnie jest lepiej - dodaje prof. Tomasz Panek ze Szkoły Głównej Handlowej.

Diagnoza obala także wielki mit ostatnich lat - o emerytach jako grupie społecznej, której żyje się najciężej.

Są na drugim miejscu, tuż po pracujących na własny rachunek. Prawdziwie biedne są rodziny, gdzie są bezrobotni, rodziny wielodzietne, renciści i osoby żyjące z zasiłków socjalnych - tłumaczy prof. Tomasz Panek z SGH.

Służba zdrowia w porządku

Okazuje się, że nieprawdziwa jest potoczna opinia o służbie zdrowia. - Nie jest tak źle, jak mówi się w mediach. Tak naprawdę ufamy lekarzom: wykupujemy te leki, które nam przepiszą i chodzimy na zalecane badania. Okazuje się też, że trzy czwarte Polaków jest zadowolonych z opieki zdrowotnej w miejscu zamieszkania - stwierdza Katarzyna Tymowska z Uniwersytetu Warszawskiego.

Zdrowie jednak niszczy sobie sami: niemal co trzeci Polak, który skończył 16 lat, pali papierosy. Choć liczbą palaczy spada, to niepokojąco rośnie liczba osób odurzających się narkotykami i nadużywających alkoholu. - Szokująco źle wypadają w badaniach dziewczęta w wieku 16 - 18 lat. Dziewczyny z pokolenia T, czyli osób, które urodziły się po albo w trakcie transformacji, tak samo często jak chłopcy sięgają po alkohol, papierosy i narkotyki. To może być efekt zaniedbania ich przez zabieganych rodziców albo negatywny efekt wprowadzenia gimnazjów, te dziewczęta są ich pierwszymi rocznikami - zastanawia się prof. Czapiński.

Z kultury - telewizor

Zbadano także internetowe zwyczaje Polaków. 26% z nas ma dostęp do sieci, ale różnie z niej korzystamy. - Osoby dobrze wykształcone używają Internetu do pracy i komunikacji, słabo wykształcone głównie do rozrywki. Coraz mniej Polaków korzysta z czatów i forów internetowych, bo nie mamy już tak dużej ochoty na nawiązywanie nowych znajomości w sieci - opowiada Dominik Batorski z Uniwersytetu Warszawskiego.

Część raportu dotyczyła kontaktu z kulturą. Okazało się, że np. ceny książek czy dostępność teatrów to dla wielu zaporą nie do przejścia. - Około 32 - 38% społeczeństwa jest właściwie wykluczonych z kontaktu z kulturą. Chodzi o książki, prasę, teatr. Tym wyk-

luczonym pozostaje telewizor - mówi prof. Wiesław Łagodziński.

MICHAŁ A. ZIELIŃSKI
Rzeczpospolita nr 234/2005 r.

WIEŚCI z KRAJU

◆ Nowy prezydent Polski. PKW potwierdziła oficjalnie, że Lech Kaczyński został wybrany na prezydenta RP. L. Kaczyński uzyskał 54,04% poparcia, natomiast jego kontrkandydat D. Tusk - 45,96%. Takie są oficjalne wyniki wyborów prezydenckich, przedstawione przez Państwową Komisję Wyborczą. Frekwencja w II turze wyborów wyniosła 50,99%.

Wyniki I tury wyborów na prezydenta: Oficjalne wyniki wyborów w/g Państwowej Komisji Wyborczej.

D. Tusk wygrał pierwszą turę wyborów prezydenckich. Kandydat PO uzyskał 36,33% głosów. Do drugiej tury wszedł L. Kaczyński na którego głosowało 33,10% wyborców. Frekwencja wyniosła 49,74%. Na A. Leppera głosowało 15,11%. Kolejne miejsca zajęli: M. Borowski (10,33%), J. Kalinowski (1,81%), J. Korwin-Mikke (1,43%), H. Bochniarz (1,26%), L. Iłasz (0,21%), S. Tymiński (0,16%), L. Bubel (0,13%), J. Pyszko (0,07%), A. Słomka (0,06%).

◆ Nieco ponad połowa Polaków (56%) wyraża aprobatę dla członkostwa naszego kraju w Unii Europejskiej - wynika z wrześniowego sondażu TNS OBOP. Negatywny stosunek do obecności Polski w UE ma natomiast 13% respondentów. Co czwarty pytany (26%) odpowiada, że członkostwo Polski w Unii nie jest "ani czymś dobrym, ani złym".

◆ Z ostatnich obliczeń Eurostatu wynika, że Polska osiągnęła niespełną połowę (47%) średniej wartości PKB w Unii Europejskiej. Poziom rozwoju najsilniejszego w kraju województwa mazowieckiego (70% średniej UE) odpowiada poziomowi rozwoju biednych regionów europejskich, jak Niemcy Wschodnie (67%) czy włoska Kalabria (67%). Dla porównania: poziom rozwoju regionu Pragi, Bratysławy i Budapesztu przekroczył 75% średniej unijnej. Najbardziej niepokoi to, że wśród 254 regionów UE najbiedniejsze są polskie województwa: lubelskie, podkarpackie, warmińsko-mazurskie, podlaskie i świętokrzyskie. Ich PKB mieści się w przedziale 31 - 35% unijnej średniej.

◆ Bakszysz w Polsce. Według badań Transparency International Polska znalazła się na 70 miejscu wśród badanych 159 państw pod względem korupcji.

Wskaźnik postrzegania korupcji (tzw. Wskaźnik przejrzystości, im niższy, tym skala łapownictwa większa) wynosi w tym roku dla Polski 3,4 punkta w dziesięciopunktowej skali. To o ponad dwa punkty gorzej niż w 1996 roku, gdy pierwszy raz TI badała to zjawisko w naszym kraju.

W krajach wolnych od korupcji, takich jak Islandia, Finlandia, Nowa Zelandia, Singapur i Szwecja, wskaźnik postrzegania korupcji wynosi przeszło 9 punktów. W krajach, w których łapownictwo jest wszechobecne, np. Bangladesz, Turkmenistan, Birma, Haiti i Nigeria, wskaźnik ten wynosi mniej niż 2 punkty.